

Kuryer Poznański.

No. 209. Redaktor odpowiedzialny: Wtorek, 15 września 1874. Ludwik Gayzler. Rok III

"Kuryer Poznański" wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 2 tal. 15 sgr., w cesarstwie niemieckim 3 tal. 1 sgr. 3 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków. — W innych krajach cena prenumeracyjna w Poznaniu za dołączeniem odpłatnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Rycewskiej No. 2. Ekspedycja przy placu Wilhelmowskiem No. 8. Agencje Kuryera: w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Richter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hall, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norwimberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Halle n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubecz, Norwimberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74; Flawas, Lafite, Bullier, place de la Bourse w Paryżu. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciolatowego 1 sgr. 6 fen.; reklam 3 sgr.; tłumaczenia na język polski bezpłatnie.

Przedpłata kwartalna na Kuryera Poznańskiego

wynosi w Poznaniu 2 tal. 15 sgr., w cesarstwie niemieckim 3 tal. 1 sgr. 3 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, we Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków. — W innych krajach cena prenumeracyjna w Poznaniu za dołączeniem odpłatnego portoryum.

Przedpłate przyjmują wszystkie c. k. urzędy pocztowe, w Poznaniu ekspedycja Kuryera Poznańskiego (Plac Wilhelmowski No. 8), jako też następujące agencje:
Pan **J. Affeltowicz**, Chwaliszewo 13.
Pan **Eckert jun.**, róg Berlińskiej i Mińskiej ul.
Pan **C. H. Hoffmann**, narożnik Starego Rynku i Nowej ulicy.
Pan **Hummel**, Wrocławska ul. 9.
Pan **A. Duchowski**, Podgórska ul. 14.
Pan **Adolf Latz**, W. Rycewska ul. 10.
Pan **M. Leitgeber i Sp.**, plac Wilhelmowski 3.
Pan **T. Luziński**, Wilhelmowska ul. 13.
Pan **Robert Seidel**, Sw. Marcin 57.
Pan **S. Aleksander Sw. Marcin** 11.
Pan **H. Michaelis**, Mała Gąbary 11.
Pan **Pawłowska**, Wrocławska ul. 6.
Pan **Ph. Peyser**, Gąbary 40.
Pan **K. Reyzner**, ul. Wodna i róg Garbar.
Pan **Edward Stiller**, Sapiieżyński plac 8.
Pan **J. K. Nowakowski**, Półwiejska ul. 2.
Pan **S. Zychliński**, Berlińska ul. 11.
Pan **T. Daszkiewicz**, księg. Wodna ul. 28.

Administracja „Kuryera Poznańskiego”

Tych panów, którzy prenumerują „Kuryera” po niższej cenie, prosimy, by najpóźniej do 27 b. m. nadsyłali nam wiadomą prenumeratę, abyśmy mogli zawnocześnie obliczyć nakład i przekazać pocztą egzemplarze. Późniejsze zgłoszenia uwzględnione nie będą, — miesięcznej zaś prenumeraty po niższej cenie nie przyjmujemy. Przesyłki pieniężne prosimy, dla uniknięcia nieładu, adresować wprost do

Administracyi „Kuryera Pozn.”

POZNAŃ, 15 września.

Dzisiaj równocześnie z otwarciem wystawy w Warszawie, został sejm lwowski zagajony. Wielkiemu nawalowi pracy i licznym przedmiotom, nad jakimi tegoroczny sejm ma obradować, nie starczy krótki termin jednomiesięczny. To też posłowie krajowi mają, jak się dowiaduje Gazeta Narodowa, wynagrodzić sobie brak czasu do obrad posiedzeniami wieczornymi, aby sporne kwestje podczas obrad na sesjach sejmowych zbyt wiele nie zajmowały im czasu. — W tych dniach odbył się w Samborzu drugi wybór do Rady państwa z większych posiadłości. Na 40 głosujących obrany został jednogłośnie dr. Józef Wereszcyński.

Francya straciła przez śmierć śp. Guizota, która położyła koniec długim i dolegliwym jego cierpieniu, jednego z najznakomitszych mężów w dziedzinie wiedzy nie mniej jak na polu polityki. Zrosnąty on był ściśle z dziejami panowania króla Ludwika Filipa orleańskiego, quorum pars magna fuit. Razem też z królem swoim zeszedł on z widowni politycznej. François Pierre Guillaume Guizot urodził się z znacznych protestanckich rodziców dnia 4 października 1787 roku w Nîmes. Ojciec jego, znakomity obrońca prawa, legł w czasach panowania terroryzmu rewolucyjnego pod mieczem kata. Matka uszła z dzieckiem do Genewy, gdzie aż do roku 1805 pilnie się przykładała do nauk. Powróciwszy do Paryża, zaślubiła panna Paulinę Moulon i niebawem rozpoczęła karierę polityczną. Rzeczywiście jednak ważną w polityce rolę odegrał dopiero po upadku Karola X. Wstąpił on zaraz do pierwszego ministerstwa króla Ludwika Filipa, ministerstwa pana Lafitte a w dwa lata później już utworzył własne ministerstwo, do którego przybrał sobie panów Thiersa i księcia de Broglie. W walkach konstytucyjnych za panowania Ludwika Filipa zajmował odtąd, na przemian po stronie rządu, to znów na czele opozycji, wybitne zawsze miejsce. W roku 1839 udał się jako poseł do Londynu, a gdy ówczesny prezes ministrów, p. Thiers, z powodu niepomysłnego obrotu sprawy orientalnej musiał ustąpić, objął Guizot raz jeszcze kierownictwo gabinetu, na czele którego pozostał aż do chwili, kiedy ruina dynastji młodziej linii Burbonów i jego upadek za sobą pociągnęła. Dzielił on

też przez lat kilka wygnanie swego króla w Anglii. Po powrocie do Francji nie odzyskał już dawniejszego wpływowego stanowiska. Pracował on, jednakże bezskutecznie, nad złączeniem dwóch linii burbońskich, głównie jednak poświęcał się poważnym zajęciom naukowym i literackim. Już w roku 1836 zjednał mu znamienite prace historyczne krzesło w Akademii francuskiej. Ostatnie lata skołańcażego życia przepędził Guizot, daleki od gwaru świata, w ustroniu wiejskiem w Valricher, gdzie też zakończył życie, przeżywszy niemal lat osmdziesiąt i ośm.

Na czele dzisiejszego swego numeru zapowiada Nordd. Allg. Ztg. nowy cios, wymierzony przeciw katolicyzmowi Kościółowi w monarchii pruskiej. W złowrogięj tej obietnicy wypowiada organ księcia kanclerza, że prawodawstwo kościelno-polityczne jeszcze do kresu swego nie doszło, a uwaga rządu skierowana znów z podwójną usilnością na zakony. Prawodawca ta czynność nie położy sobie wprawdzie, jak sądzi Nordd. Allg. Ztg., za zadanie całkowite zniszczenie wszystkich zakonów, ponieważ takiej nie widzi potrzeby, natomiast wystarczy zaprowadzenie skutecznej kontroli. Skuteczna zaś stanie się ta kontrola wtedy dopiero, jeśli prawodawstwo nie tylko zewnętrzną działalność zakonów uregułuje, lecz w razie potrzeby zastrzeże sobie możność stanowczego wnięcia się w wewnętrzne sprawy. — Z Pesszta nadechdzi wiadomość o ponownym naruszeniu granicy węgierskiej. Od strony Mołdawii wtargnęła banda Rumunów w liczbie 600

do krainy Szeklerów. Pograniczne władze zażądały wysłania honwedów ku ochronie granicy. Węgierskie ministerstwo ma, jak słychać, zawezwać ministerstwo monarchii do energicznego wystąpienia, a tymczasem na własną rękę przedsięwzięć potrzebne nad granicą kroki.

Logiczna konsekwencja.

Dziennik Poznański godząc się na stanowisko, jakieśmy zakreśliłi wobec Rosji, pyta się, czy postawa swą w sprawie archeologicznego kongresu kijowskiego zgrzeszył w czemkolwiekby naprzeciw temu stanowisku; a nam wpiera jako logiczną konsekwencją z własnych naszych słów to, iż „inicjatywę” kroków w tym względzie mogli tylko w zastępstwie Polaków z pod panowania rosyjskiego, którym wolne słowo wzbronione, których odezwanie się w tym kierunku Rosyanom samym zdawać się mogło albo służalczą spekulacją, albo czystym hipokryzją polityczną, wziąć na siebie Polacy z innych zaborów, którym wobec Rosyan myśl i słowo swobodne nie wzbronione.

Safar - Hadży

czyli

Moskale w Samarkandzie

przez

Józefa księcia Lubomirskiego.

(Ciąg dalszy. Zob. nr. 207.)

Po odejściu Mohammuda, Mozzafar upadł się krzykami podziwu, jakie odwaga jego wywoływała z ust wezyra i zebranych Ulemów. Gdy się nimi nasycił dowoli, zapytał Wezyra:

- Co za wiadomości podasz nam dziś, wezyrze?
- Kapczaki zbierają się nad Amu, odpowiedział zagadnięty, i odebrałem posłańca od Merwa, który mi donosi, że Turkomanie czarni chętnie nam udzielą pomocy w liczbie dziesięciotysięcznej jazdy.
- Wyborne wieści dla nas!
- Oczekują dla stanowczych kroków powrotu wysłańca swego z Samarkandy, gdzie miał zasięgnąć rady jednego z starszych, który używa wśród nich sławy wielkiego doświadczenia i rozumu.
- A han z Khiwy? zapytał emir.
- Wzięcie Samarkandy ogromnie go poruszyło. Wszakże dotąd pozostaje obojętnym na postępy Moskale, i kazał mi odpowiedzieć, że jeden z jego przyjaciół uprzedził go o potęgę zdobywców i niebezpieczeństwie zaczepki. Zresztą wie on, że Rosya Islamizmu nie przesładuje.
- Seid-Mohammed był zawsze wrogiem moim.
- Emir El-Omera, starszy jego brat, z którym piśmiennie zawiązałem stósunki, obiecał mi jednak, że użyje wszelkich wpływów, ażeby hana namówić do udzielenia ci pomocy. Sadzę tedy, że możemy liczyć na pomoc dziesięciu tysięcy Turkomanów.
- Emir powstał dumnie, obejrzał się wokoło, a wyciągając rękę ku Zachodowi, zawołał:
- Staniemy na czele stutysięcznego wojska! a wtedy garstka giarurów, kalających świętą Timura ziemię, nie przeciw nam nie potrafi działać.
- Niewątpliwie, odrzekł wezyr skłaniając się nisko.
- Trzeba nam będzie wkrótce wyruszyć zbrojnie, wezyrze.

Z Niech Wasza Wysokość zastanowić się raczy. — ycie twoje nadto wielkim skarbem, abyś je miał wystawiać na niebezpieczeństwa wojenne. Moskale mają kule dalekonośne, a czary ich są straszliwe w swych skutkach, ponieważ Scheitan im swęj opieki udziela.

— Pomyślmy jeszcze o tym wezyrze. Nagły popłoch i wzrwa dały się słyszeć w pobocznej sali. Mozzafar pobladł, wydając okrzyk przerażenia: morderstwa tak się często w tych stronach powtarzały zwykły, że najmniejszy hałas już bywa złowrogim objawem. Drzwi rozwarły się z trzaskiem, i Safar Hadży wpadł do sali, ścigany przez Mohammuda i czterech żołnierzy.

Przestraszony emir cofnął się w głąb pokoju, stąpając po kornie schylonych postaciach Ulemów. Trudno było poznać w nowoprzybyłym dziarskim Turkomanie dni ubiegłych. Odzież na nim była poszarpana, turban zabłocony, twarz ogorzała i zakurzona, oblicze pobladało od trudu i wściekłości.

Za nim żołnierze wprowadzili Emine, zawsze równie miłączą i dumną, a osloniętą szczerline długą płócienną szatą.

Mozzafar nie przestawał wzywać ratunku. Ulemowie przerażeni, nie śmieli się ruszyć z miejsca. Mohammed wraz z żołnierzami mიაոါł się i wrzeszczał, nie przysuwając się jednak blisko do Safara, który machał na wszystkie strony sztyletem. Jeden tylko reiss, zbrojny w przeświadczenie uszanowania, jakiego musiał wzbudzać w każdym prawowitym muzułmaninie, przypatrywał się spokojnie i chłodno temu całemu zajściu.

Tymczasem na głos emira tłumy żołnierstwa obsaczyły salę i już się chcieli na przybyśza rzucić, gdy nagle Safar zwrócił się ku nim i gromko zawołał:

- Cofnijcie się wszyscy! niech się nikt z was dotknąć mnie nie odważy. Oto stanąłem przed emirem, a ponieważ tego tylko sobie życzyłem, nie macie czego się z mojej strony obawiać.
- Zatkanął sztylet w zanadrze i skrzyżował ręce.
- Panie! odezwał się Mozzafar, nie mam żadnych złych zamiarów. Uspokój się i pozwól.
- Zgodnie z miłączym rozkazem emira, który odzyskał przytomność, gdy się przekonał, że niebezpieczeństwo jego osoby nie było zagrożonem; dziesięciu Sarbarów*) otoczyło Safara.
- Niepotrzebne ostrożności, mruknął tenże,

wszak zapewniłem was, że nie mam żadnych złych zamiarów.

Mirza Mohammud się przybliżył. Nie ochłonał był jeszcze z chwilowego przestrachu, do którego obecnie wściekłość się przyłączyła.

— Czekaj, niebezpieczny, najwyższy Emirze, zawołał. Kazałem go przetrzasnąć sumiennie. Znaleziono na nim pistolety, sztylet, znaczna suma w złocie, nadto dyamenty niesłychanej wartości. Wszystko to ukrywał pod żebraćszą odzieżą.

— Dyamenty! okrzyknął emir, którego oczy chciwością zabłyły.

— Zrazu się nie opierał rewizji, ciągnął dalej Mohammud; zparzył brwi, gdy przyszła koleją na jego towarzyszkę, ale stał spokojnie. Na niej nie znalazłono nic podejrzanego. Rzadkić to urody niewiasta, a niewątpliwie nie jest ani Turkomanką ani z plemienia Sartów.

Mozzafar spojrzął surowo.

— Alboż podniosłeś jej zasłonę? Mohammud spostrzegł się, że zbłądził, albowiem fanatyczny emir nie żartował w sprawie ścisłego przestrzegania przepisów Koranu i mógł surowo przypłacić nieuwagę słówko.

— Przenigdy, Mitosciwy Panie! odrzekł udając święte oburzenie.

— Zkądże tedy wnosisz o jej urodzie? — Kobieta, której poleciłem rewizyję mi to powiedziała. — Jakimże sposobem ten obcy przybyśz tu się znalazł? zapytał Mozzafar z łagodnym odpowiedziami Persa.

Safar skłonił się nisko: — Słucham, panie! — Mozzafar uśmiechnął się złowrogo.

— Bo nie możesz inaczej postąpić... A więc odpowiadaj w krótkości na zapytania moje. Zkąd przybywasz? — Z Samarkandy.

— Co cię do sprowadza? — Potrzeba rozmówienia się z tobą.

— Ha!... Co to za kobieta? — Na to odpowiedzi dać nie mogę, jedno tylko powiem, że to jest hama i muzułmańska, którą wybawiłem z rąk niewiernych.

— Milcz! Ty zaś Mardżal*) odślon twe oblicze! — Znak odmowny był jedyną odpowiedzią zastąpioną kobiety. Wtem na rozkaz Mozzafara żołnierz z przybocznej straży zerwał gwałtem rzeczona zasłonę, i królewskie wdzięku Turkomanki oślniły na chwilę przytomnych. Siwe i okrutne oczki Mozzafara zabłyły uwielbieniem.

— Pożalujesz swego uczynku, emirze! odezwała się Emina poważnym i melodyjnym głosem. Zgwałciłś przepisy proroka! — Reis zmarszczył czoło.

Mozzafar uśmiechnął się wzgardliwie. Safar dotknął rękocię sztyletu, a w oczach jego mignął się błysk oburzenia.

— Oddajcie jej zasłonę! rozkazał emir, i doprowadzić do mego haremu. Towarzyszowi zaś tej niewiasty, wymierzcie śmierć dorazną.

— Podobno nadto się spieszysz, emirze! zawołał Safar. — I wydobył sztylet, a odpychając cisnących się żołnierzy, rzucił się naprzód. Mozzafar przerażony ukrył się wśród Mollachów. — Chwytajcie go! zabijcie! powtarzał wystraszonym głosem. — Atoli Safar tymczasem zbliżył się do reisa: zerwał nić jedwabną otaczającą szyję, i ukazał naczelnikowi ulemów czerwony medalion, który na niej wisiał. — Czy poznajesz znak ten? zapytał żywo. — Pieczęć Szeryfa Mekki! okrzyknął reis skłaniając się z zdumieniem. — Poczem rękę złożył na głowie Hadżego i spojrzwał surowo na około siebie: — Niech się nikt nie tyka tego człowieka, który się znajduje pod opieką Islamu.

*) Niewiasto.
(Dalszy ciąg nastąpi.)

Gdyby szło tu jedynie o to, kto miał słuszną w sprawie kongresu, my z Czasem, Wartą, Gazetą Narodową i Dziennikiem Polskim, czy Dziennik Pozn., moglibyśmy już bezpiecznie akta sprawy tej zamknąć, ocenę własnego naszego wystąpienia pozostawiając publiczności.

Ale Dziennik powtarza jeszcze nie tylko, że „stało się dobrze“, lecz nadto, że „drobne to i małe ziarno, zasiane raz nie zaginie dla przyszłości“; nie poprzestaje żądać, żeby naród szedł po tym „moście rzucanym szczęśliwie“ przez delegata poznańskiego.

Moglibyśmy milczeć, gdyby rzecz się toczyła o ocenienie przeszłości: niepodobna nam nie odezwać się głośno, gdy nam wskazują wytyczne drogi przyszłości narodowej.

Kiedy Dziennik pyta, w czemby po- błądził, to odpowiemy mu z całą szczerością, bez ubocznych myśli jakichbyś, jedynie w in- tencji dobra publicznego, żeby ztąd wytyczne narodu stanęły nam w jasnym świetle.

Pobłądził on naszym zdaniem w tym, że proponował pierwsze kroki do zgody, do rzucenia pomostu, w czasie, kiedy dzien- nikarstwo rosyjskie podawało nam co tylko warunki niepodobne, a rząd i społeczeństwo moskiewskie toruje drogi Atyłów do tychże warunków zgody, przez tępienie żywiołu pol- skiego zażarte.

Pobłądził dalej w tym, że do tej zgody, do politycznego więc celu chciał użyć dele- gata naukowy instytutu, która z natury swjej nie może wcale polityką się bawić.

Nie możemy przystać na jego rozumo- wanie, jakoby dla nas, co jesteśmy gotowi przyjąć Unią narodów polskiego z rosyj- skim, mogło czy nawet musiało być logiczną konsekwencją, wzięcie inicjatywy do tej zgody przez Polaków z innych zaborów w zastęp- stwie Polaków z pod panowania rosyjskiego.

Bynajmniej. My jak najsilniej prze- czymy, żeby Polacy wogóle mieli brać in- cyjatywę do zgody; za czem upada też i przy- puszczenie, że Polacy z zaboru nierosyjskiego powinni byli w tej inicjatywie zastąpić Pola- ków z pod berła rosyjskiego.

Naród podbił, jeżeli bierze inicjatywę do zgody ze swym ciemiężcą, pomimo, że ten mu za jedyny warunek do niej co tylko po- stawiał żądanie, żeby się rzekł przyszłości własnej, pomimo, że ten ani na chwilę nie przestaje go tępić, na cóż się naraża innego, jak na podejrzenie „szłańczej spekulacji i hi- pokryzji politycznej“. Na podejrzenie „szła- ńczej spekulacji t. j., że spekuluje na lżej- szą niewolą, na wolniejszą obrozą i jarmzo zaośniejsze.

Na podejrzenie „hipokryzji politycznej“, t. j., że gotów udawać panslawistę, z pomocą Moskali wziąć krwawy odwet na Niemcach, nim nastanie czas obrachunku z nimi sa- mymi.

Takiej roli nie chcemy dla narodu na- szego.

Nie chcemy, żeby świat cały uragał nam, że z przed bagnetu pruskiego uciekamy pod knut moskiewski, rachując jak tylko niewol- nik, helota liczyć może, iż bagnet rychlej od knuta zabija.

Nie marzymy też dla narodu roli mści- cielei Słowiańszczyzny; nie chcemy być mło- tem ni toporem w ręku Moskali na Niemców, w pomście za wymordowane nadodrzańskie le- chické plemiona.

My chcemy być i nadal chrześcijańskim narodem, a więc z politycznym bytem wła- snym. Jeżeli nam go dać zechce Rosya z wa- runkiem, żeby się od niej nie rozłączać, go- towiśmy do Unii narodów polskiego z ro- syjskim, ale też tylko do Unii, do federacji. „Gotowiśmy nawet pracować na tę Unię, ale żądamy wpiérw, by Rosya rzuciła knut a wzięła berło do ręki, żeby rządziła a nie tępiła na wyścigi z Niemcami i owszem z po- mocą Niemców.“

Dziennik przeczył słowo niezmiernego tu znaczenia: wpiérw.

Wpiérw Rosya musi berło dźwierać, żeby nam nie uragano, iż pod knut batu- szki cara uciekamy; wpiérw Rosya musi wró- cić nam przynajmniej ten byt polityczny, jaki Polakom poręczały traktaty, nim byt nasz moglibyśmy z nią zespolić w Unii narodów.

„Logiczna konsekwencja“ stanowiska, jakieśmy zajęli wobec Birzowych Wied., Kijewlanina, stawiających nam niecne wa- runki zgody, jedno i to samo nam wskazuje ciągle za obowiązek jedyny, żeby nie narażać godności narodowej przez inicjatywę do zgody, do której pierwszym warunkiem

głosiło rosyjskie dziennikarstwo, żeby żadnych warunków nie stawiać, lecz poddać się bez- warunkowo.

Logiczna konsekwencja jeden podaje nam zawsze obowiązek, żeby raczej odczekać chwili, aż Rosya z dobrze zrozumianego interesu własnego utworzy ścieżki do rzetelnego porozumienia, a nie kwapić się nam z rzuca- niem mostu ponad strugami świeżej krwi unickiego chłopca ruskiego, wśród ruin polskiego mienia i imienia i języka, całej tradycji i cywiliza- cji polskiej.

Zresztą bliska przyszłość pokaże, czy wymiana grzeczności w Kijowie będzie miała jakie praktyczne następstwa i kto miał słu- szność, czy ci, którzy się czegoś z tych ob- jawów spodziewali, lub też ci, którzy patrzyli na nie niedowierzająco i powtarzali prze- strógę, że w żadnym razie pierwsze kroki do uciśnionych i upokorzonych nie należą.

KORRESPONDENCJE KURJERA POZNAŃSKIEGO

Z pod Lubinia, 14 września.

(Ostdeutsche Ztg o katolickich misjach.)

Jest jedno pismo niemieckie w Poznaniu, które czegokolwiek się dotknie z dziedziny kato- lickiej, jak harpija u starożytnych, wszystko plu- gawi i bezceści. Nie ma dla niego nie świętego; byle katolickie było, zaraz to błotem obryga. Czini to dzień w dzień, i nie czuje zmęczenia. Jak się nie naprzykszy czytelnikom tej gazety bezustanku słysząc złorzeczenia na ultramontanów, czystokroć gminne wyzwiska? Pismu temu za- wadziła misja, jaka się niedawno temu w Lu- biniu odprawiła. Korci je niezmiernie, że misje mimo „kulturkampfu“, odbywają się i odbywać będą. Zyma się, że lud słucha głosu swych pra- wowitych pasterzy, że się licznie gromadzi na od- pusty, na nabożeństwa misyjne, a nie słucha „kul- turtregerów“ — komisarzy, żandarmerji i gazet liberalno-pruskich. Wiernych na misji w Lubiniu było kilkanaście tysięcy: więc gazeta pruska w Po- znaniu powiada, że to był motłoch — Gesindel i dziadów mądzo. To się nazywo estetyka w języku kulturtregerów ucziwy, porządny lud katolicki, polski — mianowicie zbiorom motłochu. Niepotrzebnie Ostdeutsche Ztg po kościołach katolickich szuka motłochu. Motłoch napotyka się o pewne dni na ulicach i ulicach wielkich miast, motłoch wrzeszczący, motłoch wyzywający. U nas na misjach spokojnie, bo na misje przybywa lud cichy, łagodny, pobożny i trzeźwy.

Ostdeutsche Ztg narzeka na ostatku, że lud stracił przez misję parę dni roboczych, i pio- runuje na wrzaskowe próżniactwo. Trzebaby wprzód porozumieć się, kiedy i kto próżnuje. Czyż to praca, że n. p. redaktorowie Ostdeut- sche Ztg nożyczkami redagują swą gazetę? Po- wycinają z tysiąca gazet liberalno-niemieckich całe szpalty, każą je odrudkować, napiszą do tego parę wierszy na ultramontanów tu u nas, i ot, numer goto- wy, praca skończona. Mnie się zdaje, że to próżniac- two wyraźne. Czemuż Ostdeutsche Ztg nie wo- łała, żeby Sedanfajery nie święcił, bo to próżno- wanie, bo szkoda czasu zmarnowanego na próżno? Onym to wolno hałasować publicznie, wykrzykiwać po ulicach jak na boru, wolno próżnować w czasie „nationalfestów“: ludowi katolickiemu nie ma być wolno w skrusze serca oddawać się modlitwie i słuchać pilnie słowa bożego, co go oświeca, krzepi i ucznia?

Ależ taka logika kulturtregerów.

Paryż, 12 września.

(Sprawy hiszpańskie. — P. de Parades i p. Veuillot, — Wiadomości bieżące.)

(1.) Polityka we Francji na dobre zasnęła; budzą ją tylko niekiedy na prowincjach skargi na stronne układanie list wyborczych, gotująca się jutro elekcja w departamencie Maine et Loire i strzały karlistów hiszpańskich do okręgów prus- kich w Biskajskiej zatoce. Dzienniki republikań- skie powiadają, że zaczepka wyszła od karlistów, aby zmusić Niemców do wmięszania się w sprawę wewnętrzną hiszpańską i tym sposobem zohydzić w oczach narodu rząd madrycki, któremu cudzo- ziemcy przychodziliby w pomoc. Sprawa ta po- gorzszą została strzałami do pociągu drogi żelaznej, w którym spodziewano się, że jechali do Madrytu ambasadorowie Niemiecki i Austriacki, ale ich tam nie było itę omyłkę przypisali życiem dwóch urzędników kolei. Daremne obleganie Puycedry, leżącej nad samą granicą francuską i za- mykającą wyjście do Hiszpanii między rzeczapo- spolitą Andory i górami Cadiz skończyło się na- padem na oddział Saballs cofającego się przed republikanami pod Castella de Ruch wśród wielkiej mgły. Telegram z Perpignan przedstawia nam tę bitwę jako wielką porażkę, po której rozsypani karliści nie zebrali się aż w Ripoll na drodze do Vich. Obleganie Puycedry było tem niebezpie- czeńsze, że kule przechodziły nieraz na ziemię francuską lub na punkta za neutralne uważane między dwoma granicami, co mogło na karlistów przeważniejszego sprowadzić nieprzyjaciela niż Dominguez.

Wiadomo już wam zapewne, że dziennik l'Univers zawieszony został powtórnie na dni piętnaście po umyślnie na to zebranym naradzie ministrów, którzy tym razem stanęli w obronie mar- szałka Serrano. Uważano tę obrzęb marszałka Serrano za skończoną danem zadosyćczynieniem przez rząd francuski z własnego popędu, jak utrzy-

mują dzienniki półrządowe, czy też na reklama- cya ambasadora hiszpańskiego, jako utrzymuje Gaulois, kiedy nagle w redakcji l'Univers zja- wia się dwóch oficerów hiszpańskich, wyzywających pana Veuillot na pojedynek w imieniu pana Parades i las Novas, syna generała Zabala i adjutanta marszałka Serrano; chociaż po ostatniej kryzie ministerjalnej w Madrycie, nietylko generał Zabala ale i syn jego podali się do dymisyj, ten ostatni czuł się w obowiązku stanąć w obronie naczelnika madryckiego rządu.

— Ale ja nie znam wcale pana de Parades i nie z nim do czynienia nie miałem.

— Pan de Parades, odezwał się jeden z sek- kundantów, należy do jednej z najstarożytniejszych rodzin hiszpańskich, a kto, jak pan, należy do stro- nicstwa, dla którego szlachectwo i wysokie urodze- nie nie są bez wielkiego znaczenia, powinien mieć sobie za honor mieć przeciwnikiem p. de Parades.

— Wszystko to być może. Ale jakież pra- wo ma pan de Parades stawiać w obronie pana Serrano, który ma przecież ambasadora swojego w Paryżu.

— Ambasador hiszpański jest do traktowa- nia z rządem, a co do pana de Parades to pan pozwoli, abymy uczuł jego my byli tłoma- czami.

— Najmniejszej tego nie widzę potrzeby. Napisałem artykuł polityczny, przeciw osobie, co publicznie zajmuje stanowisko i nie mam obowiązku nikomu zdawać z tego sprawę nawet i samemu p. Serrano, gdyby mu przyszła fantazja domagać się tego odmienne.

Na głos ten podniesiony w rozmowie weszło dwóch pracujących w redakcji i ode- zwało się, że zdaje im się, iż rozmowa skoń- czoną została, na to sekundanci oświadczyli, że nie myślą żadnego popełniać zgorznienia i gwałtu, i że chcą tylko, aby im przyznano, jako przyjętego na siebie obowiązku dopełnić z całą przywoitością i umiarkowaniem, poczem ukłonwszy się opuścili redakcya. — Nie wiemy, czy p. de Parades de las Revas poprzestanie na tym.

Z nowym rokiem żydowskim, który się one- gdaj rozpoczął, otwartą została wspaniała bóżnica, którą przy ulicy de la Victoria dzieńie lat budowa- no i która dwa miliony kosztowała. Inaugura- cya ta odbyła się z wielkim przepychem, przy od- głosie organów, mających niepospolitą wartość, przy muzyce instrumentalnej i śpiewie aktorów, po większej części moźeszowego wyznania. Wsze- dzie widać naśladowanie katolickiego kościoła. Szwajcarzy z halabardami i bulawami, chłocy chó- rowi w białych komzach, a konsystorz i rabin za- siadający w głębi w sutannach podobnych bardzo do tych, jakie noszą francuzki księża; nie brą- klo nawet na pięknych kwestarkach, które ze- szły z wyższych galeryj i przebiegały ławki i krze- śła. Mowy bardzo patryotyczne francuzkie miane były przez pana Izidora, wielkiego rabina Francji i p. Kohn, wielkiego rabina Paryża. Od barona Rotszylda do p. Panbour, sekretarza prefektury sekwanjskiej niebrakło nikogo z tutejszych ilu- stracyi izraelskich. Zakończyła się wspaniałym śpiewem Alleluja! cała ceremonia. Coby na to wszystko powiedział rabin z Pińska lub z Mszonowa.

Wiadomości z Valriche rezydencji p. Guizot niewiele dają nadziei, aby patryarcha politycznego doktrynerizmu mógł dojść do 90 roku swego wieku. Choroba jego dziwny bardzo przedstawia objaw: do godziny 11 zrana wszelka pamięć osób, dat, nazwisk, najświeższych nawet wypadków własnego życia; potem zaczyna wracać i pamięć i cała żywość umysłu; prowadzi wtedy najbardziej zajmujące rozmowy o historii francu- skiej szczególnie z rodziną i z odwiedzającami go i zadziwia wszystkich rozległą erudycją i niepo- spolitemi poglądami; ku wieczorowi wpada w stan senny, w którym resztę dnia i noc przebywa, aby zbudzić się z tem samym zupełnym zapomnieniem wszystkiego, co w długim swym życiu nieustającą pracą nabierał, aż do zwykłej godziny.

W braku parlamentarnych sporów, publi- czność zajmuje się procesami kryminalnemi, na których nie zbývá na nieszczeście wcale. Wczor- raj w sądzie przysięgłych nastąpiło skazanie na śmierć Morau, który w przebiegu roku otruł dwie żony po kilku miesiącach pożycia, a dzisiaj nieja- kiego Budasa, za popełnione morderstwo w biały dzień na biednym tandeciarzu osiadłym w Paryżu po zajęciu Alzacji przez Niemców. — Pojtrze w Grasse rozpoczyna się proces wytoczony tym, co Bazainowi ułatwili ucieczkę. Widać, że w pro- wadzonym śledztwie proporce tego procesu zna- czenie zmniejszone zostały, kiedy ma się odbywać przed sądem policyjny poprawczej, zamiast przed sądem przysięgłych, pod których jurysdykcją należy każdy urzędnik będący w znowie ze zbiegłym więźniem; ale sami adwokaci obwinionych mają podnieść kwestyą niewłaściwości sądu policyj- nego. Najciekawszą rzeczą, jak twierdzi jeden z rządowych dzienników, ma zawierać raport je- nerała Leval, szczegóły, który ma się wyjaśnić w debatach. — Kiedy pani Bazaine w towarzystwie swojego meksykańskiego krewnego najęła łódkę w Croisette, patrząc z brzegów wydziwić się nie mogli jak żrećnicy i z jaką siłą nadzwyczajną ta młoda i delikatna pani obracała wiosłem mimo wielkiego rozburzenia fal morskich. Pokazuje się tedy, że to ekskypitan Doineau przebrany za ko- bietę, zajęł jej miejsce w chwili siadania na czło- no; co zaś do heroiny, ta dopiero zabraną została z brzegów Prowancyi przez wygodną i szeroką łódź należącą do parowego statku Baron Ri- casoli, który z nią popłynął do wyspy św. Ma- gorzaty, aby zabrać Bazaine'a. Najęcie czółna było jedynie zrobione dla romansu spuszczenia się po sznurze.

Z wielkiej sprawy obchodu dnia 4 września na prowincyi nic prawie nie zostało, z sześciu- sięciu kilku aresztowanych w Perigeux, czterech

tylko zostało w więzieniu zaraz po pierwszym prze- słuchaniu, a w Méze wypuszczono wszystkich, choć żandarmerya dobywała broni nie mało poka- leczyła ludzi.

Marsyljski proces przed sądem wojennym toczy się dalej, szczególnie o nielegalne więzie- nia. Pan Bosc uwolniony został po całodziennych debatach. Jest to człowiek milionowego majątku i wielkiego wpływu, którego chciano wpłacić w kwestyą dopełnionego rabunku w mieszkaniu biednego policyanta, którego niewiadomo za co uwięziono na samą wiadomość, że cesarstwo upadło, a do uwolnienia którego sam oskarżony przyczynił się najgłośniej.

Marszałek Mac Mahon po uroczystym przy- jęciu ambasadorów hiszpańskiego i greckiego wy- jechał wczoraj do Lille, Amiens, Arras, Doué; koło Bethune i Saint Quentin odbędą się wielkie wojskowe manewry.

Kurjer miejscowy i prowincjonalny.

* **Doniesienia urzędowe.** Najj. Pan raczył zatwier- dzić wybór posażubowego sędziego powiatowego Win- kler na burmistrza w Nisie.

* **Rewizya u księdza** dziekana Rzeźniewskiego w Jarocinie nie odbyła się w czwartek zeszły, lecz w piątek, co niniejszym prostujemy.

* **Powiat poznański** podzielony został na 25 obwodów urzędów stanu cywilnego; na każdy z nich przypada około 2200 dusz. Pomiędzy urzędnikami stanu cywil- nego znajduje się 2 burmistrzów, 5 policyjnych komisarzy obwodowych, 18 właścicieli lub dzierżawców dóbr. Po- między tymi ostatnimi jest tylko czterech Polaków.

* **Konsystujące w mieście** naszym oddziały piechoty rozpuściły wczoraj swych rezerwistów.

* **Ustny egzamin abiturjentów** przy tutejszem ka- tolickim gimnazjum św. Maryi Magdaleny rozpoczął się wczoraj. Z 38 wyższych prymanerów, którzy składali egzamin piśmienny, przypuszczono wszystkich do egzami- nu ustnego, z wyjątkiem dwóch, których dla dobrych prac piśmiennych już bez egzaminu ustnego uznano za dojrzałych. Egzamin trwać ma 5 dni, gdyż codzień 8 tylko abiturjentów bywa egzaminowanych.

* **Z powodu sprzedawania** lekarstw bez policyjnego pozwolenia (tak zwaney wody Strońskiego na oczy itd.) skazał niedawno sędzia policyjny jednego z tutej- szych kupców na grzywny w wysokości 6 talarów. Wy- rok ten zatwierdził obecnie i sąd apelacyjny. Toczy się podobno w sądzie jeszcze kilka innych procesów o sprze- dawanie esencji żołądkowych i innych lekarstw, których sprzedaż wyłącznie aptekom jest dozwolona.

* **Sprzęż chmielu** wypadł w tym roku w Księstwie naszym bardzo niezadawalniająco. W niektórych okoli- cach wcale kwiatu nie było w skutek długo trwającej posuchy i skwarów, w innych nadzwyczaj mało i tylko szczupła ilość chmielników wydała średnie żniwo. Po- nieważ również w Czechach i Bawaryi chmiel się nie obrodził, przeto artykuł ten będzie bardzo poszukiwany i drogi; płacony, tem więcej, że i zapasy z zeszłorocznego żniwa są nieznaczne.

* **Z Strzałkowa** donoszą do Ost. Ztg, że przed kilku dniami naczelnik miasteczka nadgranicznego w Kró- lestwie Polskiem, Słupcy, kazał zatrzymać wszystkie podwo- dy, które tam z Prus nadeszły i konie tyłcze poddał ścisłej rewizji. Jeżeli znaleziono na piersiach, szyi lub zbrze- cie odcienione lub odsednione miejsca, jak to przy ko- niach, używanych do przewożenia ciężarów, często się zdarza, natenczas furmana chwytały żołnierze policyjni i pędzili na policyę, gdzie opłacać się musiał od konia 5 do 10 rublami, podług widzimisie pana naczelnika.

* **Wyrobnik**, na głowę którego spadła dnia 1 b. m. na dworcu marszajsko-poznańskim kolei żelaznej belka, umarł onegdaj w tutejszym lazarecie miejskim.

* **Kaladz dziekan Rzeźniewski** przesłał, jak donosi Pos. Ztg, księdzu Kubiczkowi dokument, rzucający na niego wielką eskomunikę; ksiądz K. jednakże go nie przyjął. Dokument ten miano następnie znaleźć wraz z zlamaną gromnicą w kościele w Książu; przed- mioty te przesłano panu naczelnemu przesowi. Będą one zapewne figurowały, jak pomieniona gazeta twierdzi, jako dowody w procesie, mającym się wytoczyć księdzu dzie- kanowi Rzeźniewskiemu.

* **Podług kalendarza żydowskiego** rozpoczęli staro- zakonni w zeszłą sobotę rok 5635 od stworzenia świata.

* **Dla wdowy po nauzcycielu** złożyli na ręce nasze dalej z Kwilcza: pp. E. Lubecka 5 sgr., Robowski 5 sgr., F. Lubecki 10 sgr., B. Hoffmann 10 sgr., Serwiński 5 sgr., A. Hoffmann 10 sgr. — Wpłynęło dotąd ogółem 14 tal. 13 sgr. Z tych odesłaliśmy już talarów 10. O dalsze datki prosimy.

* **Posażubowyj podpułkownik Schlimpfennig** von der Oye, który się przed dwoma dopiero miesiącami spro- wadził do Bydgoszczy, odebrał sobie i swój żonę życie wystrzałem z pistoletu.

* **O pożarze** w Borysławiu w Galicyi, o którym już donosiliśmy, podaje Ga z eta Lwowska bliższe szcze- góły: Mieszkańcy Drohobyckiej ujrzeli dnia 8 m. rano obłzmy, gęsty i czarny ślup dymu, który od strony Borysławia piał się w górę i kłębił się rozciągnął po horyzon- cie. Natychmiast w przewidywaniu pożaru, starosta dro- hobycki udał się z żandarmerją do Borysławia, zaważwa- wszy ze sobą burmistrza i strażę ogniową miejską i ochot- niczą. Obawa okazała się prawdziwą. Przed oczyma przybyłych szalało morze płomieni, obejmujące 60 koszar czyli bud drewnianych, ustawionych nad szymbami. Ogień dostał się do samych szymbów, cembrowanych drzewem, a nafta zapalona wybuchła słupami płomieni o góry. Straże ogniowe rzuciły się dzielnie do ratunku, a gdy przybyła wkrótce i straż ogniowa ochotnicza ze Sambora, zdolano pozrywać drewniane koszary i zlokalizować po- żar, tak, że już przed południem nie było dalszego nie- bezpieczeństwa. Szkoda wyrządzona nie da się jeszcze obliczyć. Nie wiadomo także, ile ludzi poniosło śmierć w samych szymbach. Trzech żydów zajętych w szybce do- tą nie odszukano. Pożar powstał przez nieostrożność w koszarach, nad szymb spółki Blochow.

* **Przy szkole leśnictwa** we Lwowie, która otwarta zostanie z dniem 1 października r. b., nadał galicyjski Wydział krajowy posadę drugiego profesora p. Władysławowi Tyńkieciemu, profesorowi przy szkole gos- podarstwa wiejskiego w Dublanach.

* **Do operetki w Krakowie** zaangażowaną została panna Menkes, śpiewaczka mezzo-soprano.

* **P. Zygmunt Noskowski**, znany artysta muzyk, przed- łożył pod muzykę cały początek bajki Krasińskiego.

* **P. K. Ostrowski**, znany rzeźbiarz, wygotował pro- jekt stowarzyszenia wzajemnej pomocy rzeźbiarzy.

* **Wystawa różnoca** w Cieszynie, urządzona za staraniem Towarzystwa różniczego dla Księstwa Cieszyń- skiego, odbędzie się według wydanego już programu w dniach 10 i 11 października r. b. Osoby, chcące wziąć udział w wystawie, zgłoszą się winy do komitetu wy- stawy osobiście lub listownie i wymienić przedmioty, które pragną wystawić. Zgłoszenia takie przyjmowane będą najpóźniej do 4 października r. b., a okazy winny być nadesłane najdalej do 8 października. Zgłaszać się należy pod adresem: „Do Komitetu wystawy, urządzonej przez Towarzystwo różnicze dla Księstwa Cieszyńskiego

na ręce pana H. Filiawicza, ulica Głębska, 1 m. pana Hoszka. Na wystawę przyjmowane będą: a) wszelkie gatunki zboża i strąkownicy, b) rośliny pastewne, c) rośliny olejne, d) rośliny włókniaste, e) rośliny okopowe, f) wszelkie gatunki nabiału, g) płody ogrodnicze, h) płody pszczołnicze, i) płody jedwabnicze, k) wyroby przemysłu różnego, l) wyroby wiejskiego przemysłu domowego, m) narzędzia i przyrządy rolnicze i gospodarskie.

* **Ruch ludności w Szląsku austriackim w roku 1873.** Według urzędowych wykazów urodziło się w roku 1873 w Księstwie Szląskim 22,063 dzieci, a mianowicie: chłopców 11,295 (ślubnych 10,393, nieślubnych 902), dziewcząt 10,768 (ślubnych 9900, nieślubnych 868). Prócz tego urodziło się 510 dzieci niezwyłych. Ślubów było w tymże roku 4755; w 109 przypadkach byli nowożeńcy różnego wyznania. Najmłodszy narzeczony liczył lat 19, najstarszy 88; najmłodsza narzeczona miała lat 15, najstarsza 72. Zmarło 17,792 osób; w liczbie tych było dzieci do 5 lat 8731 (chłopców 4589, dziewcząt 4192), osób od lat 5 do 100 z górą 9061 (mężczyzn 4559, kobiet 4502). Śmiercią nienaturalną zginęło 308 osób, a mianowicie: przez samobójstwo 73 (mężczyzn 60, kobiet 13), wskutek nieszczęśliwych wypadków 221 (mężczyzn 184, kobiet 37), przez morderstwo 4 (mężczyzn 2, kobiet 2), przez zabójstwo 10 (mężczyzn 7, kobiet 3). O 13 osobach (męż. 8, kobiet 5) niewiadomo, jaką śmiercią zeszyły z tego świata.

* **Zjazd pszczelnicy odbył się w dniu 28^o z. m. w Galicji, w Zborowie.** W zjeździe uczestniczył między innymi dr. Ciesielski, profesor botaniki, dyrektor ogrodu botanicznego na wszechszkolę lwowskiej, i Włodzimierz hr. Dzieduszycki. Przyznano 5 medalów za pszczelnicztwo: 1 medal otrzymał p. Kulakowski, jako bene meritis w bezinteresownym rozpowszechnianiu racjonalnego pszczelnictwa w okolicy, 2 medal ul. Ramoszyńskiego, 3 medal rozmaite napitki miodne pani Czajkowskiej. Za sadownictwo: 1 medal karły w wazonkach z owocami, osobliwie jabłoni z renetami szampańskimi hr. Alfonsy Dzieduszyckiej, 2 medal dr. Brust za racjonalne sadownictwo; rozdano także kilka listów pochwalnych. — Wylosowano 86 przedmiotów na blisko 600 sprzedanych losów. Najwyższą wygraną (miodarkę blaszaną 35 zł.) wzięli pewien Izraelita zborowski; loterya bardzo była ożywiona. Przyszła wystawa pszczelnicza ma się odbyć w r. 1875 w Tarnopolu.

* **Gubernator guberni tobskiej, generał Soltohub,** odebrał sobie, jak donosi Peters b. Wied., życie wystrzałem z pistoletu; przyczyna samobójstwa dotąd niewiadoma.

* **Czynność policyi moskiewskiej** dochodzi często do śmieszności. C. z. s. zamieszcza w tym względzie z żółtą miejscowego następujące zdarzenie: W Zwanów, koło Kamienna-Połolskiego, pani Galecka, bawiąca tam chwilowo, posłała służbę do swojej znajomej o pożyczenie rożna. Urzędnik policyjny Tyseicki, ujrawszy w rękach dziewczki długą dzidę żelazną, chwytając ją i bierze pod śledztwo. „Od kogo jest?” „Od pani Galeckiej.” A więc aresztuje i panią Galecką. Darennie tłumaczyła mu się kobiety, że ta mniemana broń jest jedynie dla kurcząt niebezpieczna. Tyseicki powiada, że to broń, jakiej Francuzi w Krymie używali, i nie słuchając tylko swojej gorliwości, odstawił obie do Kamienna. Na jego nieszczyście w Kamiennym „polakujący” zapewne, mówiąc słowami Karkowa, gubernator Muchanow wypuścił obie kobiety na wolność, a nawet zwrócił im broń zabraną i unył jeszcze głowę Tyseickiemu. Kto wie, czy nie wyżyjemy wkrótce w G o l o s i e, że Tyseicki padł ofiarą polskiej intrygi, której użyto, aby wzmocnić gubernatora, że rożen nie jest broń, ani nawet fredrowskie „mordercze nożycki.”

* **Drukarstwo warszawskie** zyskuje uznanie nie tylko w kraju, ale nawet po za jego granicami. W sierpniowym numerze belgijskiego pisma Le Bulletin de Bibliophile znajdujemy następujące zdanie o niedawno z drukarni p. Jana Noskowskiego w Warszawie wyszłej pracy p. Stanisława Siennickiego p. t. „Elzewiry biblioteki warszawskiego cesarskiego uniwersytetu”: — „Książka p. Siennickiego odznacza się prócz wartości wewnętrznej niepospolitą elegancją i ozdobnością przypominającą sztukę typograficzną francuską. Czcionki, papier, odbicie, podobny cech, dewiz i bibliotecznych znaków, wszystko traktowane z doskonałym smakiem i harmonią. Słowem całe dzieło zaleca się wysokimi przymiotami itd.” Podobnie pochlebna opinia cudzoziemców, nie kwapiących się zbytnie do oddawania nam pochwał, jest dowodem podnoszenia się u nas sztuki drukarskiej.

* **Ślady polskie w Rzymie.** O najstarszym kościele polskim za granicą, wystawionym na wyspie Tybrowej, podaje ciekawą wiadomość korespondent z Rzymu do Gazety Warszawskiej. Wybudował go za cześć świętego Wojciecha po powrocie z Polski Otton II., i złożył tu otrzymane od Bolesława Chrobrego ramie męczennika. Świątynia ta nosiła też imię swojego patrona aż do XVII wieku; wówczas bowiem przeniesiono do niej relikwie św. Bartłomieja, apostoła, i nadano jej imię tego świętego. Przywieziona z Gniezna święta spisużna po wielkim apostołe Prusaków przechowała się do dnia dzisiejszego w kaplicy św. Wojciecha na prawo od wielkiego ołtarza. Trudno pojąć, dla czego dotąd żaden z polskich podróżnych nie podał o tej tak drogiej dla nas pamiątce wiadomości — że rzadko kto z Polaków zwiedza również kłasztór św. Aleksandra na Awentynie, gdzie św. Wojciech mieszkał przez lat siedm i gdzie wedle tradycji użył Bogarodzicę. Jest też w Rzymie nie mało innych polskich pamiątek, o których u nas ani słychu.

Jedną p. nieznaną cudzoziemcom, bo podrzędna i odległa od środka miasta wiecznego uliczka nosi nazwę Monte Polacco. Wedle podania zachowanego w kilku starych dziełach włoskich dawnymi bardzo czasy, w każdym razie przed XV wiekiem, pewien król polski mieszkał przy tej na wzgórz leżącej ulicy, a przed wyjazdem zakopał tu szczerzotył posąg ad perpetuam rei memoriam. Był to prawdopodobnie Władysław Łokietek, który wraz z wielkim twórcą Boskiej komedii znajdował się na ogłoszonym przez Bonifacego VIII jubileuszu. Wiadomość tę podają najstarsi kronikarze Rzymu, jako fakt historyczny.

* **Kalendarz.** Jutro, w środę, dnia 16 września, Suche dni, Korneliusza i Cypryana męczenników. Wschód słońca o godzinie 5 minut 37; zachód o godzinie 6 minut 12. Dług dzień 12 godzin 37 minut.

* **Wypadki historyczne.** Dnia 16 września 1577 porażka Gdańszczan pod Eblagiem — 1592 sejm inkwizycyjny. — 1620 Żółkiewski przybywa pod Cecorę. — 1658 traktat hadziacki z Kozakami. — 1668 abdykacja Jana Kazimierza. — 1825 śmierć Franciszka Karpińskiego. — 1831 bitwa pod Kosinem. — 1831 Romaryno wprowadza wojsko do Galicji.

Wiadomości polityczne

* **Berlin, 14 września.** [Książę Biskup wrocławski. — Wiadomości dworskie.] Jak wiadomo, zatrzymuje rząd już od 1 stycznia r. b. Księciu Biskupowi wrocławskiemu dotacją rządową w sumie 12,000 tal., w skutek czego tenże wzbraniał się płacić przypadający od tej sumy klasyfikowany podatek dochodowy. Reklamacja jego odrzuciła komisja podatkowa, a książę Biskup zwrócił się z zażaleniem do pana ministra finansów, w którym przedstawiał niesłusność, jaka mu się wyrządza przez to, iż ma opłacać podatek od pensji, której nie pobiera.

Leż i na to zażalenie otrzymał odmowną odpowiedź, którą p. minister też umotywował, że to zależy jedynie od dobrej woli księcia Biskupa, by powrócić znow w używanie owę dotacyi (!).

Cesarz Wilhelm i książę następcy tronu niemieckiego powrócili już z manewrów wojskowych do Hanoweru, gdzie doznali ponownego nader świetnie urządzonego przyjęcia. To też posypały się niezwykle liczne na Hanowerczyków ordery, których wyliczenie dwa łamy w Reichs- und Staats-Anzeiger zajmuje!

* **Paryż, 12 września.** [Stósunki Francyi do Hiszpanii. — Doniesienia potoczne i personalia.] Lubo marszałek Mac Mahon wczoraj w uroczystej nader audyencji przyjął posła hiszpańskiego, to jednakże stósunki pomiędzy obudwoma gabinetami wcale, jak się zdaje, nie zmieniły się. Wszystkie dzienniki półrządowe, co się tyczy Niemiec i Hiszpanii, wyrażają się w sposób wielce drażliwy i pod względem zającia ostatniego pod Guetaria, stają po stronie karlistów. Dość cierpko występuje mianowicie organ ministra spraw zagranicznych, la Presse, krytykując przemowę wczorajszą posła hiszpańskiego do marszałka Mac Mahona, i powiada co następuje: „Mowa margrabiego de la Vega y Armijo de Mos wywarła szczególniejsze na nas wrażenie; cofnęliśmy się mimowolnie w myśli o jakie 300 lat wstecz i zdawało nam się, że słyszymy przemawiającego posła Karola V, który się wobec Franciszka I na holenderskich buntowników uskarżał. Tenor jęj ambitny, wystąpienie śmiałe. Przemawia on do francuskiego zwierzchnika wszechwładzy o zadowolnieniu, jakim przejci są w skutek przywrócenia urzędowych stosunków obudwu państw. Nie wypowiada on żadnej wdzięczności, żadnego sympatycznego słówka dla tej nieszczęśliwej Francyi, której znać się wzdraga, gdy wróg ją najechał. Nic oprócz nadziei, że „porozumienie owe przyczyni się do zażegnania wojny, która pustoszy kraje z Francją graniczące.” Wolimy jednakże — powiada la Presse dalej — suchy ów i ambitny ton, niż nic nieznaczące próżne frazesa i czerce komplementa. Tak też z pewnością i cała Francya sądzić będzie, pozna ona, jakie jest nasze położenie i kto kraj swój rzeczywiście miłuje, przyczyna nam, że w sprawie hiszpańskiej inaczej postąpić sobie nie mogliśmy.” Natomiast chwali wielce rzeczony dziennik odpowiedź marszałka Mac Mahona, mieniając ją bardzo taktowną i utrzymując, że każdy, kto cokolwiek pomiędzy liniami czytać umie, łatwo pojmie jej znaczenie. Organ legitymistów, l'Union, również wychwala odpowiedź marszałka Mac Mahona daną posłowi hiszpańskiemu i naprzód się już cieszy, że takowa ani w Berlinie ani w Madrycie podobać się nie będzie.

W dzielnicy Paryża Belleville panuje nie małe rozdrażnienie z przyczyny, że około 20 piekarzy tamtejszych podwyższyło cenę chleba z 70 na 75 centymów za 4 funty, podczas gdy piekarze innych dzielnic miasta ceny nie podwyższyli wcale.

Pan Thiers wyjeżdża w przyszłym tygodniu do Nizy.

TELEGRAMY.

* **Paryż, 14 września.** Według wiadomego obecnie rezultatu wyboru uzupełniającego w departamencie Maine et Loire otrzymał republikanin Maillé 45,187, septennialista Bruas 26,025 a bonapartysta Berger 25,420, głosów. Absolutnej większości nie ma zatem żaden.

* **Per nambuco, 13 września.** Z Rio de Janeiro donoszą z dnia 7 b. m. Dziś w rocznicę ogłoszenia niepodległości Brazylii odśpiewano Te Deum. Cesarz i cesarzowa przyjmowali życzenia cięła dyplomatycznego, ministrów i Izby. Wieczorem miasto świetnie było iluminowane.

* **Peszt, 14 września.** Pester Lloyd podaje w wątpliwość autentyczność przytoczonej przez Vaterland osnowy odpowiedzi, którą cesarz miał dać na audyencji kardynałowi Schwarzenberg na przemowę tegoż. Cesarz pragnie zgody z Kościołem, pragnie otworzyć go opieką swoją przeciw niesprawiedliwionym napaściom, zależeć to atoli ma od zachowania się Kościoła. Jeśli Kościół stałby się napaśnikiem i burzącym spokój, natenczas straci prawo opieki, którą uprosił kardynał.

* **Grasse, 14 września.** Proces przeciw osobom, oskarżonym o udział w ułatwieniu ucieczki Bazaine'a rozpoczął się dziś przed krótkimi tutejszego policyjnego sądu karnego. W sali sądowej zebrano się mnóstwo ciekawych. Po odczytaniu rozporządzenia odsyłającego proces ten przed krótki policyjnego sądu karnego, odbyło się badanie piętnastu świadków. Z zeznań podnieść mianowicie należy oświadczenie sternika Rocca, że marszałkowi Bazaine najęła od niego barke. Co się tyczy kwestyi, czy Bazaine spuścił się z twierdzy po linie czy też inną opuścił ją drogą, dotychczas niczego się jeszcze nie dowiedziano.

* **Wiedeń, 14 września.** Tutejsza Presse dowiaduje się, że Rada państwa zbierze się znow pomiędzy 15 a 20 października, skutkiem czego sesje sejmów krajowych najpóźniej do 15 października zamknięte być mają. — Internationales Korrespondenz powiada w sprawie przemowy mianiej przez kardynała Schwarzenberg do cesarza w Pradze, oraz odpowiedzi tegoż, że nie było ani urzędowych przemówień ze strony szlachty, ani też ze strony duchowieństwa w programie objętych. Jeśli mimo to który z członków duchowieństwa miał do cesarza mowę, to można takową również jak i odpowiedź cesarza ostatecznie za prostą konwersacją uważać, ztąd też żadnej nie będzie wzmianki urzędowej, zawierającej autentyczną treść tych przemówień.

* **Santander, 14 września.** Książę Bonifaciusz w Bayonne, pan Ryszard Lindou, przybył tu wczoraj wieczorem i dziś jeszcze uda się wraz z obiema łodziami kanonierskimi do Bilbao.

OSTATNIE TELEGRAMY

* **Monachium, 14 września.** Dyrekcyja policyi uznala na dniu onegdajszym wszystkie istniejące tu stowarzyszenia filialne socjalno-demokratyczne jako samodzielne stowarzyszenia polityczne i zarządziła zniesienie ich. Wczoraj odbyły się rewizye u przywódców socjalno-demokratycznych, przyzēm obłożono aresztem dokumenta odnoszące się do czynności rzeczonych stowarzyszeń. Śledztwo sądu karnego z powodu przekroczenia praw korporacyjnych niebawem na nastąpić.

* **Arras, 14 września.** Marszałek Mac Mahon przyjechał wczoraj wieczorem o godzinie 7. Dziś odbył przegląd załogujących tu wojsk, zwiędził katedrę, szpital miejski, cytadelę i arsenał i wyjeżdża jutro do Amiens.

* **Grasse, 14 września.** W dalszym ciągu procesu przeciw podpułkownikowi Vilette i współnikom ukończono słuchanie świadków na posiedzeniu popołudniowym. Prefekt miasta Nizy przyznał się, że towarzyszył księżnej de la Force podczas odwiedzin jej u Bazaine'a. Po rozpoczęciu badania oskarżonych zamknięto posiedzenie i naznaczo na następnę na wtorek po południu o godzinie 2.

Wystawa rolnicza w Warszawie.

* **O przygotowaniach do Wystawy rolniczej** piszą pod dniem 10 b. m. do Czasu, co następuje: Dziwne miasto ta Warszawa i cały ten kraj Królestwa; życia tu tyle, że go i pałka niezabijesz. Jakakolwiek sfera do czynu się otworzy, zaraz płynie pełnym strumieniem. Po takim przewrocie, po takich cierpieniach powstaje wystawa rolnicza i cały zastęp obywatelski i przemysłowy budzi się ze snu i z zapalem a znajomością rzeczy bierze udział w pracy. Na pięknym Ujazdowskim placu gwarno i hałaśno; jeszcze wiele do roboty, ale plan Wystawy nakreślony ze smakiem, który Warszawę cechuje, a ze skromnością, która dowodzi, że bądź co bądź nauzyliśmy się wiele. Komitet obraduje, sędziowie spotykają się i dzielą na sekcye, pozdrawiamy głębokimi ukłony przez wystawców. Wielu znajomych, co się od lat kilkunastu nie zeszło, z radością podaje sobie dłoń i dawne przypominają czasy. Tu próbują machiny, tam ryczy wyjadowane bydło i odzyskują się młoty i siekiery. Oto pierwsze wrażenie. Wystawa bierze rozległejsze rozmiary, zagranica zwłaszcza co do machin silnie reprezentowana i znać, że kraj nasz i Warszawa uważane jako ważny punkt handlowy i przemysłowy. Ale co najważniejsze dla serca, to ten ogień, z jakim każdy bierze się do pracy. Po wielu latach znalazłem się znowu w dobrze znanym i kochanym żywiole, z poczuciem, że z takimi ludźmi można być użytecznym. O planie wystawy, jeżeli czas mi pozwoli, w następnym liście. Dziś tylko tyle, że władze rządowe z rzetelną i chętną przychodzą pomocą, a najważniejszą w tego rodzaju sprawach, że zostawiają wolne do działania ręce, nie żądając przody znacznej piędźnej pomocy. To uznać należy. Od jutra sekcye, do sądów przeznaczone, zaczynają pracę. Dotąd żywego inwentarza bardzo mało. Od 15 bm. w godzinach wieczornych konferencye gospodarskie o ważnych naprzód ułożonych pytańach. Konferencye te będą nie mniej ciekawą częścią Wystawy.

DONIESIENIA LITERACKIE.

* **Niedziela.** Jak nam donoszą, czasopismo to wychodzić będzie pod redakcją księdza Apolinarego Tłoczyńskiego, czynnego bardzo i zacnego kapłana, któremu najznakomitsze duchowne i świeckie sily wielkopolskie pomagają zapewne nie omieszkać. Polecamy Niedzielę bardzo gorąco i spodziewamy się podobnego polecenia ze strony innych czasopism katolickich i mieniących się katolickimi. Pożytek Niedzieli może być wielki. Gdy rozważym ile to kościołów już zamknęto, ile ich jeszcze zamkną, ilu duchownych opuszcza posady, ile młodzieży wyrasta bez żadnej nauki Wiary, to aż strach pomyśleć, co by to było, gdyby pisane słowo nie zastąpiło dzisiaj żywego, gdyby ojcom, a głównie matkom nie ułatwiano sposobności oświecania siebie i dzieci swoich w rzeczach człowiekowi najświętszych.

Oby społeczeństwo polskie zrozumieć zechciało położenie swoje i szczerze zwróciło się na tę drogę, na której jedynie dojść będzie mogło do upragnionego celu odrodzenia. Na tę drogę i Niedziela prowadzi obiecuje. (Warta).

* **Russie et Pologne** par Courrière, Paris, 1 vol. 1874. Pod tym tytułem wyszła w tym roku w Paryżu książka, wydana przez Francuza z zawierająca zdania, dowodzące zupełnej nieznajomości naszej przeszłości i obecnego położenia. Probieżem jej wartości jest uwielbienie jej przez Moskalki. Korespondent wotyński do Czasu podaje sąd jednego z dzienników moskiewskich o nowości tej bibliograficznej, który i dla naszej publiczności nie będzie bez interesu i służyć może za przestrożę tym, którzy, znękami walką z germanizmem, gotowi już są dziś otworzyć ramiona do serdecznego uścisku Moskalka. Otóż, co z okazji pojawienia się rzeczzonego dzieła i o niem samym pisze dziennik moskiewski: „Niejednokrotnie powstania Polaków przeciw Rosyi miały zwykłe sympatyje zachodu, a Francya była ogniskiem tej sympatyj. Większość polskiej emigracyi znajdowała przytułek i punkt oparcia we Francji. Wychodzący polscy, zaczynając od czasów Napoleona I a kończąc na paryskiej komunie, brali nieraz udział w zewnętrznych i wewnętrznych wojnach Francyi. W skutek więc takiego zbliżenia Francuzów z polskimi emigrantami francuskie

społeczeństwo otrzymywało wiadomości o Rosyi i jej stósunku z Polską za pośrednictwem tych emigrantów i takim sposobem powstała we Francji cała literatura w kwestyi polskiej, literatura napelniona wiertnemi bajkami, idealizująca wszystko co rosyjskie, z usposobieniem wrogiem dla wszystkiego co polskie, z usposobieniem także poważnie umyślnym w rodzaju André Martina i Karóla Marada ulegaly wpływowi stronnicych opinii i dopomagały do ich utwierdzenia. Dla tego nie można się dość nacieszyć ukazaniem się takiej książki jak prace Courrière'a, która wyszła w Paryżu pod tytułem „Russie et Pologne”, 1 vol. 1874, rzucającej kilka jasnych promieni na historią stósunków pomiędzy Polską i Rosją.

W przedmowie autor wyznaje, że jak polscy emigranci tak również i wielu Francuzów nazwa go pisarzem, który za rosyjskie pieniądze przesadził w pochlebstwach. Leż on, nie uważając na to, zdecydował się objaśnić fakta o ile tylko może bezstronnie. Nie udając się do Polaków po objaśnienie kwestyi dotyczących Polski, autor okazuje dostatecznie, że zna dobrze historią tak polską jak i rosyjską. Przeżył on lat kilka w Rosyi i patrzył z bliska na powstanie 1863 r., i dla tego mógł sprawdzić fakta i wydać sąd o nich nie z cudzego nachętnienia, leż z własnego przekonania.

Główna część tej książki poświęcona jest obejrzeniu kwestyi polskiej od początku XIX wieku aż po rok 1864. Przyznając Polakom wiele dobrych przymiotów, autor zarzuca im wielką niekonsekwentność w polityce, przez którą opuścili już nieraz sposobność zapewnić istnienie swojej ojczyzny, chociaż pod berłem Rosyi. Patriotyzm polski, według opinii Courrière'a jest bardzo żywoty, może ich pobudzać do wielkich ofiar, leż patriotyzm ten skażony jest tradycjami, gdyż obrał sobie za cel wskrzesić przeszłość, a terażniejszości uznać nie chce. Polemizując z tymi pisarzami, którzy wystawiają Polskę jako męczennicę a Rosję jako kata, autor stara się usprawiedliwić rosyjską politykę względem Polski, wystawia ją w prawdziwym świetle i dowiódz, że odmianę w niej należy się spodziewać tylko wtedy, gdy nastąpi zmiana ku lepszemu samego polskiego społeczeństwa.

Rozpatrując dzisiejsze położenie nadwiślańskiego kraju, autor mówi: Sądźmy, że kwestya polska zaczyna wstępować teraz na drogę spokojniejszą. Nie mogliśmy nie zauważyć, że terażniejsze społeczeństwo polskie rozpada się na dwa stronnictwa. Jedno z nich — stronnictwo staropolskie, stronnictwo arystokratyczne i klerykałne, podobne do naszych francuskich legitymistów, którzy niczego się nie uczy i nie nie zapominają. Stronnictwo to nie uznaje faktów dokonanych w ostatnim stuleciu i żyje tradycjami Polski do r. 1772. Nieszczęśne wypadki 1830 i 1863 r. nie oświeciły go i ono gotowem jest wznowić knownia i powstać przy pierwszej dogodnej chwili. Składa się ono ze szlachty, żyjącej przedewszystkiem tradycjami przeszłej swojej wielkości i znaczenia. Do tego stronnictwa należy i wielka część drobnej szlachty, szczególniej wiejskiej, grupującej się koło magnatów i od niej zależnej, a także duchowieństwa i emigracyi. Leż wobec niego jest drugie stronnictwo młodej Polski, odrzekającej się arystokratycznych tradycyi i klerykałów, godzącej się z Rosją, i szanującej współczesną kulturę. Stronnictwo to dąży nie do wojny, leż do pokoju i pragnie uszczęśliwić ojczyznę swoję wyniszczeniem przesądów, prawdziwą oświatą i rozwinęciem pracy. Prawda, że stronnictwo to jest w nienawiści u starego stronnictwa, które je mianuje renegackim, materyalistycznym i nihilistycznym, leż młode stronnictwo walczy, wznaga się chociaż pozwoli ale stanowczo.

I to jest właśnie grunt na którym, jak mniema autor, powinien się ustanowić stały modus vivendi pomiędzy Rosyanami i Polakami. Wypadki polityczne Europy prowadzą niejako do takiego stanu rzeczy. Jedność Włoch i Germanii jest jakby wskazówką, że niedaleki jest czas, kiedy i Słowianie zaprzagną swego zjednoczenia; rozumie się, że w takim wypadku Rosya stanie na ich czele. Słowiańska według zdania Courrière'a powstanie jako przeciwwaga germanizacji. A jeśli Polska, kierując się nienawiścią przeciw Rosyi, nie polczy się z nią ściśle i szczerze, to wtedy ostatecznie zginąć musi. W przeciwnym zaś razie, ona przedtęży istnienie swoje jako jeden z ważniejszych członków słowiańskiej grupy. Takim sposobem autor widzi jedną tylko drogę do ocalenia polskiej narodowości; a mianowicie związek jej z Rosją, i za jej pośrednictwem z resztą Słowiańszczyzny. Pogląd i dążenie tego stronnictwa, które on nazywa młodą Polską, dają możność, jak mniema autor, do wyjścia z obecnego położenia.

Wykaz przybywających i odchodzących poczt w Poznaniu

Przybywające poczt.			Ochodzące poczt.		
Z	godz. przybycia	pora dnia	Do	godz. odchodu	pora dnia

Wrzesień.....	3:55 rano	—	Skwierzyny.....	6:45 rano	—
Wągrówca.....	4:—	—	Pleszewa.....	7:—	—
Krotoszyńska.....	6:50	—	Wągrówca.....	6:30	—
Ostrowa.....	7:50	—	Kórnik.....	7:—	—
Stęszew.....	8:10	—	Stęszew.....	5:30	wie
Obornik.....	9:30	—	Obornik.....	8:6	— czwór
Wągrówca.....	6:15	wie	Krotoszyńska.....	8:10	—
Kórnik.....	6:55	czwór	Ostrowa.....	9:55	—
Pleszewa.....	8:15	—	Wągrówca.....	11:40	—
Skwierzyny n. W.	8:20	—	Wrzesień.....	11:45	—

ROZMAITOSTI.

* **Bazaine i Lavalette** (według londyńskiej Pall Mall Gazette). Ucieczka marszałka Bazaine przypominając się innemu sławnemu więźniowi francuskiego, hrabiego de Lavalette, która więcej jeszcze była nadzwyczajną i śmielszą.

Marie Chamans de Lavalette, urodzony roku 1769, wstąpił podczas pierwszwej rewolucyi do wojska, gdzie wkrótce wiele się odznaczył i rychło adiutantem Napoleona mianowany został. Później ożenił on się z siostrzenicą cesarza, panną de Beauharnais. W roku 1812 otrzymał posadę naczelnika poczty, którą przeciwko restauracyi Bourbonów (1814) utracił. Po powrocie cesarza z Elby znow na nią przywrócony, pracował tak sumiennie przez 100 dni dla Napoleona, że po bitwie pod Waterloo razem z marszałkiem Ney na śmierć skazany został. Surowość podobna względem męża, który przeciwko podrzędne tylko zajmował stanowisko, wywołała dość ogólną niechęć, tłumaczy się ona jednakże ogromnym jego wpływem towarzyskim i rzekomo oświadczeniem Talleyranda, który powiedział miał, że Lavalette jest przeciwnikiem niezmiernych zdolności i o wiele niebezpieczniejszym niż cały tuzin marszałków. Opierając się na tym zdaniu oparł się Ludwik XVIII przeciw ułaskawieniu go, a dzień 11 grudnia 1815 oznaczono na spełnienie na nim wyroku śmierci. Osadzony w więzieniu Conciergerie, nie miał on na pozór żadnej nadziei; atoli małżonka jego, mająca zapewnioną pomoc księżnej de Vaudemont, hrabiny de Chassenon i jednego z przyjaciół domu, pana Baudouin, postanowiła uwolnić go. Plan jej polegał na tym głównie, że codziennie

wolno jej było o godzinie 5 z mężem jadać obiad i potem zabawić do godziny 7 u niego. Hrabina chwyciła się nadziei, że o zmierzchu wieczornym uda się hrabiemu w suknie niewieście przebraniem wymknąć nieopstrzeżenie z więzienia i na tej nadziei cały plan swój usunęła.

Z uderzeniem godziny piątej stawiła się hrabina w dzień na wykonanie ucieczki przeznaczony wraz z dwunastoletnią córeczką swą Józefiną w więzieniu. Zjedzono, jak łatwo się domyśleć obiad w ponurym milczeniu, które jeszcze i ta zwiększała okoliczność, że dozorca dopiero 20 minut przed 7 wyszedł z celi. Na zmianę ubioru pozostało zatem strasznie mało czasu, zdołano jednak wszystko i przedko i dobrze za znajdującym się w celi parawanem uskutecznić. Przebranie hrabiego za niewiastę ułatwiła jeszcze nie zbyt wysoka, nieco krępa postać jego, wielkość zaś kapeluszy damskich, jakie wówczas przepisywała moda i również modny obszerny a fałszywy płaszcz ówczesnych kobiet nie mało przyczyniły się do niepodobieństwa poznania zbiega. Najważniejszym jednak był ów parawan. Klucznik więzienny przybywał bowiem za każdym razem tuż po odejściu hrabiny do celi i byłby niechybnie odkrył ucieczkę powierzonego sobie więźnia, gdyby parawan nie zastąpił pewnej części pokoju. I tym razem ukazał on się w progu, skoro tylko mniemana hrabina go przestąpiła, niczego przecież się nie domyślając posłyszawszy szelest za parawanem i tłumiony płacz. Dopiero w pięć minut później przekonał się jak go objechano i zaalarmował odwach dla uskutecznienia pogoni.

W krótkim tym czasie przebiegał hrabia jedną ręką prowadząc córkę swą a drugą zasłaniając sobie twarz pozorując dla ukrycia łez przez długie kurytarze, minal już 5 kluczników i 20 żandarmów nieopoznany, przeszedł nawet już obok trzymającego straż w więzieniu sierżanta i dostał się szczęśliwie na dziedzińce Conciergerie, kiedy w tym, ku wielkiemu przerażeniu swemu spojrzeli, że ludzie, którzy w lektycie przynieśli jego żonę, nie było w umówionym miejscu. Tak minęło z 5 minut, które dla niego wiecznością się zdawały. Nareszcie przybyła lektyka i szybko wyniesiono hrabiego przez bramę więzienia, w kierunku ulicy Harlay i nieopodal położonemu Quai des Orfèvres. Tam czekał na niego pan Bandus z najemnym powozem. Hrabia szybko wyskoczył z lektyki, w której pozostała się córeczka i wskoczył do powozu, gdzie zszedł ze siebie suknie niewieście i zamiast je na liberę służącego. Dopiero w pobliżu Pont Neuf wysiedli obaj z powozu i poszli piechotą ku ulicy du Bac. W chwili właśnie, kiedy na ulicę tę skręcali, przebiegło około nich cwałem sześciu żandarmów konnych; był to jeden z licznych oddziałów, które rozosłano po wszystkich rogatkach paryskich, by tańszej strażi dać znać o ucieczce hrabiego Lavalette.

Hrabia w ogóle 5 minut tylko miał czasu, aby uciec pogoni. Nie minęło bowiem i 5 minut, kiedy klucznik wiedziony niejako przeczuć, zajął za parawan i tu przekonał się o zdradzie, skutkiem czego natychmiast począł ogromny hałas na wszystkie strony. Ażeby więcej pozostawić czasu wolnego zbiegowi pochwyciła hrabina konwulsyjnie klucznika, atoli tenże wyrwał się silnym zamachem pozostawiając w rękę rozpaczonej kobiety jeden z rękawów swoich, który się był urwał; na jakim zaś włosku wiało bezpieczeństwo hrabiego, widzieliśmy powyżej. Lektykę wkrótce oczywiście pochwycono, lecz hrabiego już w niej nie zastano, uszedł on szczęśliwie tak pogoni natychmiastowej jak i późniejszym poszukiwaniem policyjnym, mimo że ta z bezprzykładną śledziła go skrzętnością, że na dostawienie jego osoby nader wielką wyznaczyła nagrodę pieniężną, że na wszystkich ulicach poprzylepiła plakaty z jego rysowisem, że wszystkie ho-

tele i jakie 100 mieszkających prywatnych najstarszej przetrząsała i — jak to nieraz w podobnych zdarza się przypadkach — mimo że mnóstwo niewinnych osób w miejscu zbiega przyaresztowała. Hrabia ukrywał się tymczasem przez trzy tygodnie w miejscu, gdzie policya najniebezpieczniej go się spodziewała znaleźć — w ministerstwie spraw zagranicznych, gdzie wówczas przemieszczał sam prezes ministrów, książę Richelieu, w sypialni jednego z urzędników, pana Bresson, który sam w owych grozy pełnych czasach ręką lotosiową wywabiony został od śmierci, i który teraz w ten sposób na jednym z bliźnich swoich się wywdzielił. Dopiero po upływie 3 tygodni, kiedy już policya ostygła była nieco po pierwszemu zapale, przemyciono hrabiego Lavalette przez granicę, przebranego za służącego trzech Anglików. Nazywali się oni: Wilson, Bruce i Hutchinson i dostąpili zaszczytu, że ich Béranger uwiecznił w jednej ze swych pieśni: „Vaillant Wilson et ses deux frères de coeur.”

PRZYBYLI DO POZNANIA.

Poznań, 15 września.

- BAZAR.** Hr. Żółtowski z Czacza, Sokolowski z Król. Polskiego, hr. Mielżyński z Kąkolewa, Głębocki z Warszawy, hr. Mielżyński z Pawłowic.
- LUZINSKIEGO HOTEL FRANCUSKI.** Michałowski, Szwantowski i Sahajdowska z Galicyi, Jaraczewski z Kijewic, Szczunki z Kr. Polskiego, Dydyński z żoną z Słowikowa, Sawińska z córką z Łabiszyna, Goździńska z córką z Srodzy, Mueller z Drzonowa.
- HOTEL RZYMSKI.** Szambelan hr. Radoliński z Jarocińska, pani Jagow z Przebendowa, panna Lange z Czarnkowa, Gerdes z Altony, Zazek i Pincus z Wrocławia, Heinze, Plaen, Haufe i Lindner z Berlina.
- MYLIUSA HOTEL DREZDEŃSKI.** Nagel z Sliwna, Mering z Krussa, Mueller z Puttbusu, Schwart z Międzybóży, Jungheuer z Moelgen, Jürgens i Dotrowski z Bydgoszczy, Schlegel z Gaietna, Schoen z Tarnowa, Mueller z Rawicza, Geisenheimer z Moguncyi, Horn, Heymann, Guttmann, Scherz i Drosner z Berlina, Weber z Wrocławia, Kott z Aleksandrowa, Melzer z Lipska, Schoenke z Kilonii, Koppel i Peltesohn z Drezna, Kramer z Culmbach, Schuler z Wiesbaden, Schulte z Krosna.
- HOTEL POD CZARNYM ORŁEM.** Rychlewski z Szczytnika, Morkowski z Kwilca, pani Jaernik z Nagradowie, Nawrocka i Hoffmann z żoną z Kwilca, Rohrmann z Protzan.
- HOTEL BERLINSKI.** Schübitz z Trzemeszna, Weguern z Królweka, Pyritz z córką z Koprowa, Onobisz z Leszna, panna Preis z Czarnkowa, Fornes z Zgorzelic.
- TILSNERA HOTEL GARNI.** Runczik z Pragi, Soskowski z Halli, Bernau z Wrocławia, Kuczkowski z Berlina, Rehnert z Marienwalde, Korkowski z Bydgoszczy, Pogel z Szczecina.

GIELDA

Poznańskie 3 $\frac{1}{2}$ p. listy zastawne 97 $\frac{1}{2}$ p. płacon., Poznańskie 4 p. nowe listy zast. 96 $\frac{1}{2}$ p. płacon., Poznańskie listy rentowe 98 $\frac{1}{2}$ p. płacon., prowinc. akcje bankowe 113 $\frac{1}{2}$ p. płacon., poz. 5 p. prowinc. obligacye 100 $\frac{1}{2}$ p. płacon., poz. 5 p. obligacye powiatowe 100 $\frac{1}{2}$ p. płacon., poz.

5 p. obligacye malioracyi Obry 100 $\frac{1}{2}$ p. płacon., poznańskie 4 $\frac{1}{2}$ p. obligacye powiatowe 99 $\frac{1}{2}$ p. płacon., poz. 4 p. obligacye miejskie II emis. — p. płacon., poznańskie 5 p. obligacye miejskie 100 $\frac{1}{2}$ p. płacon., pruskie 3 $\frac{1}{2}$ p. oblig. dłużn państwa 93 $\frac{1}{2}$ p. płacon., pruska 4 $\frac{1}{2}$ p. pożyczka państwa — płacono, pruska 4 $\frac{1}{2}$ p. pożyczka prem. 123 p. płacon., polskie 4 p. listy likwidacyjne 69 $\frac{1}{2}$ p. płacon., akcyje górnoszląskie kolei żel. Lit. A. 172 p. płacon., akcyje górnoszląskie kolei żelazn. Lit. E. 153 p. płacono, akcyje stałe starogardzko-poznańskie kolei żel. 102 $\frac{1}{2}$ p. płacon., akcyje marszajsko-pozn. kolei żelazn. 38 $\frac{1}{2}$ p. płacon., banknoty zagraniczne 99 $\frac{1}{2}$ p. płacon., rosyjskie banknoty 94 $\frac{1}{2}$ p. płacon., Ostdeutschebank 80 p. płacon., produktenbank — żąd., Wechslerbank — płacon., Kwilecki, Potocki i Sp. — płacon.

Zyto: (pr. 20 cent.), wypowiedziano 500 cent. cena wypowiedz. 49 $\frac{1}{2}$ p. wzesień 49 $\frac{1}{2}$ p. wzes. - październ. 48, na jesień 48, październ. 48, listopad-grudź. 48, grudź-stycz. 48 talarów.

Okowita: (z beczką) (pr. 100 litrów = 10000 — Tralles). Wypowiedziano — litrów, cena wypowiedz. 25, na wzesień 25-24 $\frac{1}{2}$ p., na październ. 22 $\frac{1}{2}$ p., 22 $\frac{1}{2}$ p., na listopad 20 $\frac{1}{2}$ p., na grudzień 19 $\frac{1}{2}$ p., na styczeń 19 $\frac{1}{2}$ p., talarów (59 $\frac{1}{2}$ p. marek), na luty 19 $\frac{1}{2}$ p. (59 $\frac{1}{2}$ p. marek).

MAKA. Poznań, 15 września. Pszenka numer 0 i 1 5 $\frac{1}{2}$ p., 6 $\frac{1}{2}$ p., tal., rżana No. 0 i 1 4 $\frac{1}{2}$ p., 4 $\frac{1}{2}$ p., tal. za 50 kilgr. bez akcyzy.

Ceny ziarnopłodów

na targach zamiejscowych. Wrocław, 14 września.

Na giełdzie. (Urzędowe sprawozdanie.) Wypowiedziano: 10.0 cent. żyta, — centnarowa owsa — cent. oleju rzepiowego, — centnar. rzepiu, 10,000 litrów okowity.

Zyto: za 1000 kilogr. stałe, na upłynione wypowiedzenia — na wzesień i wzesień-październik 51 $\frac{1}{2}$ p., tal. płac. — żąd., październ. 50 $\frac{1}{2}$ p. tal. płacono 3 $\frac{1}{2}$ p. płac. i pł., listopad-grudzień 50 tal. płac., kw. maj 148 $\frac{1}{2}$ p. marek żąd.

Owies: za 1000 kilogram w miejscu — tal. żądano, — płacono, na wzesień-październik 53 $\frac{1}{2}$ p. tal. płacono — żądano, październ. 53 $\frac{1}{2}$ p. tal. żąd., 1 $\frac{1}{2}$ p. płac., listopad-grudzień — tal. płacono żąd., grudź-stycz. — p. kw. maj 163 marek żąd. i p.

Pszenica per 1000 kil. 68 tal. żąd.

Jęczmień per 1000 kil. 64 tal. żąd.

Rzepak: za 1000 kilogr. — tal. żądano.

Olej rzepiowy: za 100 kilogr. stałe, ale bez obrotu, w miejscu 17 $\frac{1}{2}$ p. tal. żądano, na upłynione wypowiedzenia — na wzesień i wzesień-październik 17 $\frac{1}{2}$ p. tal. żądano, — tal. p. padz. listop. 17 $\frac{1}{2}$ p. tal. żądano, — p. listopad-grudź. 18 tal. żądano, 17 $\frac{1}{2}$ p. tal. grudzień-styczeń 54 $\frac{1}{2}$ p. mar. żąd., stycz. luty 55 $\frac{1}{2}$ p. marek żądano, kwiecień-maj 57 marek żąd., 56 $\frac{1}{2}$ p. mar. p.

Okowita bez obrotu, za 100 litr. w miejscu 25 $\frac{1}{2}$ p. tal. płac. i żądano, ubiegłe wypowiedzenia — na wzesień 24 $\frac{1}{2}$ p. tal. żąd. i p., na wzes. październ. 22 $\frac{1}{2}$ p. tal. płacono — żąd., na październik-listopad 20 $\frac{1}{2}$ p. tal. żąd. — p. listopad-grudź. 20 $\frac{1}{2}$ p. tal. płacono, — żąd., grudź-stycz. — marzec-kwiecień — marek, kwiecień-maj 62 marek żąd.

Wrocławskie ceny targowe, 14 września.

Ocenienia komisji policyjnej	piękne tal. sg. fn.	średnie tal. sg. fn.	poślednie tal. sg. fn.
Pszennica biała nowa	7 15	7 2 6	6 10
złota nowa	6 27 6	6 7 6	5 20
Zyto nowe	6 —	5 20	5 7 6
Jęczmień nowy	6 —	5 20	5 5 —
Owies stary	7 —	6 20	6 7 —
Owies nowy	5 24	5 15	5 6 —
Groch	6 15	6 5	5 27 6
100 kilogr. netto	piękne	średnie	poślednie
Ocenienia izby handlowej	tal. sg. fn.	tal. sg. fn.	tal. sg. fn.
Rzepak	7 25	7 15	6 27 6
Rzepak zimowy	7 12 6	6 27 6	6 7 6
lutowy			
Lnica			
Siemie Iniane			

Do nabycia

w księgarni Ludwika Merzbacha

w Poznaniu:

- Chłop. Obrazek dramatyczny w 5 aktach. 1860. 22 $\frac{1}{2}$ sgr. Delart, Ks. J. B. Modlitwa jako wielki środek zbawienia czyli wykład o modlitwie ustnej, o rozmyślaniu i o rekolekcyach. Wydanie drugie pomnożone „Rozmyślaniem Świętej Teresy na Pacierz” wyjętym z dzieł tejże św., drukowanych roku 1665 w Krakowie. 1862. 15 sgr.
- Dowód, że Napoleon nigdy nie istniał. 2 sgr.
- Eisbein, C. I. Skazówka, jak żywić, pielęgnować i utrzymywać bydło rogate. 1857. 10 sgr.
- Garczyński, Stefan. Pisma. Wydanie drugie pomnożone przez Stanisława hr. Skórzewskiego z portretem i życiorysem autora. Wydanie ozdobne 8 maja 1860. 3 tal.
- Garibaldi, jego życie i czyny w historycznym zarysie skreślił J. G. Z portretem. 1861. 25 sgr.
- Greulich, Ad. Dyscyplina w nauce muzyki w formie tablic cenzurowych, nasamprzód dla uczących się na fortepianie. Nieodzowny środek dla rodziców i nauczycieli muzyki, aby lekcyje muzyki systematycznie urządzić i o ile to być może do postępu w niej najszybszego doprowadzić mogli. Według doświadczenia własnego ułożona i zamierzona w porządku nauki i uczeniu ofiarowana. 1857. 20 sgr.
- Haupt i Kraher. Vocabularium latiniū ku tworzeniu zdań, według związku wyobrażeń ułożone. Spolszczył dr. Leopold Kohler, nauczyciel etatowy przy szkole realnej w Poznaniu. 1858. 7 $\frac{1}{2}$ sgr.
- Interpelacya posła pleszewskiego dr. Niegolewskiego na posiedzeniu Izby poselskiej ejmru pruskiego 11 kwietnia roku 1859 i 12 maja roku 1860, weule sprawozdania stenograficznych. 1860. 3 sgr.
- Jabczyński, Ks. Jan. Kanonik metropolii poznańskiej. Kazania i mowy treści religijnej. Miane przez znakomitych mówców duchownych przy rozmaitych radkach obrzędach kościelnych od połowy wieku XVIII do połowy wieku XIX. 1857. 2 tal.
- Jastrow, dr. M. Kazania miane podczas ostatnich wypadków w Warszawie roku 1861, 1862. 1 tal.

Przy zamknięciu „Kuryera“ telegraficzne kursa nie nadeszły.

Leokadya z Grynfeldów Marońska

zakończyła życie dziś o godzinie 5 po południu po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami. Pogrzeb odbędzie się w czwartek o godzinie 5 po południu z Piaskowej ulicy No. 8. O czem krewnych i przyjaciół zawiadamia (1693)

stroskany mąż

Poznań, 14 września. **S. Maroński,** naucz. wyższy gimnazyalny em.

Ludwika Gehlena regenerator włosów bez farby usuwa wszelkie nieczystości z włosów i zapobiega ich wypadaniu. **Ludwika Gehlena** regenerator włosów jest środkiem najtańszym, dotąd nieznanym i najwięcej poleconym godnym, jak to świadectwa dowodzą. (1875)

Ludwik Gehlen. Fryzjer i konserwator włosów.

Świeże przesyłki pięknych **Ananasów, Pomarańczy i Cytryn** otrzymał i poleca (1696) **S. Sobeski.**

Poszukuje się **sekretarza przybocznego,** kawalera, katolika, biegłego w języku polskim i niemieckim, w rachunkowości i w korespondencyach z władzami. Adres **J. L. w ekspedycyi.** (1695)

Od 1 października r. b. przyjąć mogą na stancyi jednego ucznia, uczyszczającego do tutejszych szkół wyższych przy zapewnieniu dozoru ścisłego i pomocy w naukach.

J. Stefański, W. Garbary 18.

4000 tal.

pod korzystnymi warunkami są zaraz do wypożyczenia na hypotekę nawet po najnowszych listach zastawnych. Bliższych szczegółów dowiedzieć się można bez pośrednika **poste rest. Sroda J. Z.** (1861)

Dentysta ST. KASPROWICZ,

Poznań, ulica Wilhelmowska No. 17. Gniezno, ulica Wilhelmowska No. 51, od 3 maja r. b. Przyjmować będę w Poznaniu jak dawniej codziennie od 9—12 przed poł. i od 2—6 po poł. z wyjątkiem niedzieli. W Gnieźnie zaś przyjmować będzie codziennie mój asystent, w niedzielę zaś każdą sam konsultować będę [886]

Urzędownie stwierdzone. **Epilepsya, wielka choroba i szaleństwo, kurecze piersiowe i żołądkowe.**

Nie tylko cierpiący ludzkosci lecz całego świata dowiódł, jak nieuleczoną dotąd, najokropniejszą ze wszystkich chorób **epilepsya** usunam trwale przez chemiczny skład ziół. (1410) Kilka set pism dziękczynnych jako też premie ze wzych państw europejskich są już do przejrzenia, wszyscy przeto nie częśliwi, nawiedzeni tym strasznym nieszczęściem, mogą się z na zięją i zaufaniem przy specjalnym opisie powstania i rodzaju choroby udawać pod niżej podanym adresem. **C. F. Kirchner,** Berlin SW. Lindenstrasse 66.

Fabryka machin Auerbacha & Roedera,

Wrocław, Sternstrasse No. 5, poleca swoje 2 i 4 konne młockarnie mameżowe z przetrząsaczem do słomy i przyrzadem do czyszczenia, ręczne młockarnie, młynki do mąki, srotu i kory dębowej, gniotowniki do perek, zboża i siodu, słowniki, pierścieniowe walce itd. itd. po umiarkowanych cenach przy dłuższej gwarancyi. (1673)



Majętność Samostrzel pod Sadkami

ma **36 sztuk 11letnich roslych wołów** na sprzedaż. Zgłoszenia przyjmuje (1688) Zarząd dóbr w Samostrzelu.

Palarnia kawyparowej na sposób angielski G. F. Zielke & Co.

sprzedaje **Bio** funt po 9 sgr., **Cuba** funt po 11 sgr., **Mocca II.** funt po 13 sgr., **Mocca I.** funt po 15 sgr. Kautor: przy ul. Szkolnej 4, I piętro. (356)